

Warszawa, 27 kwietnia 2009 roku

Memoriał
w sprawie problemów nauk humanistycznych
oraz potrzeby utrzymania tej dziedziny w strukturach PAN

W związku z powracającymi w różnych wersjach wątpliwościami władz co do zasadności utrzymywania instytutów humanistycznych w strukturach PAN pragniemy wyrazić szereg zastrzeżeń co do prowadzonej obecnie przez czynniki zewnętrzne polityki naukowej. Wydaje się, że tworzona wokół instytutów humanistycznych atmosfera niepokoju (której echem jest zapewne cyklicznie ponawiana konieczność dowodzenia zasadności ich istnienia) nie wynika z troski o właściwe gospodarowanie państwowymi pieniędzmi, powszechnie bowiem wiadomo, że koszt utrzymania jednostek humanistycznych jest relatywnie niewielki. Można zatem przypuszczać, iż zła aura wokół nich jest skutkiem tendencji, która nasila się w Polsce od lat, a którą można określić jako niejawną strategię deprecjonowania humanistyki w ogóle.

Wielorakiej funkcjonalizacji pojęć „prawa człowieka” i „kultura” w dyskursie publicznym, który nadaje im nieomal „imperialne” prerogatywy, towarzyszy pogłębiająca się marginalizacja humanistyki zarówno w sferze społecznych oczekiwań, jak i finansowania badań. Ta dysproporcja niepokoi tym bardziej, iż wszechobecne pojęcie „kultury” aż nazbyt często staje się listkiem figowym przesłaniającym prymitywizm myśli, sądów, czy przewrotność intencji jego użytkowników. Od pewnego czasu mamy do czynienia z zaskakującym paradoksem. Jak wiadomo, humanistyka jako dziedzina wiedzy wyrosła na gruncie europejskiego humanizmu, który stał się wielkim wygranym dziejów, jego idee „trafiły pod strzechy”, stając się elementem nie tylko programów politycznych, ale także zbiorowej świadomości Europejczyków. Dlaczego więc nośnik tych idei – humanistyka – znajduje się na tak niepewnych pozycjach? W długiej perspektywie udowodniła przecież i swą skuteczność, i zasadność istnienia jako nauki. W warunkach polskich myśl humanistyczna spełniała szczególną rolę, stając się dla całych pokoleń punktem oparcia w zmiennych meandrach dziejów. Uczyla zachowywać godność wobec przemocy, kształtowała postawy, formowała ludzi zdolnych do samodzielnego myślenia, niezależnych. Dziś w Polsce humanistyce towarzyszy w najlepszym razie obojętność, która bynajmniej nie wynika z rzeczywistej dewaluacji dokonań badaczy, lecz raczej z zapoznania społecznej roli tej dziedziny wiedzy, z mylnego rozeznania jej miejsca w niejawnej hierarchii narodowych humanistyki w Europie i świecie.

O tym, że humanistyka może rozwijać się w każdych warunkach, w naszej części Europy wiemy bardzo dobrze. Jednak, aby jej głos był słyszalny, konieczna jest ofiarność albo ze strony misjonarzy-ascetów albo wsparcie hojnych mecenasów. Żyjemy dziś, na szczęście, w czasach postheroicznych, musimy więc liczyć na tych ostatnich.

Tymczasem trudno powstrzymać się od refleksji, iż w kontekście licznych grzechów zaniechania ze strony dotychczasowego mecenasa polskiej humanistyki, jego karcący głos brzmi lekceważąco. Być może nastąpiła więc pora, by humaniści przestali przybierać postawę defensywną, udowadniając raz po raz pożytki płynące z ich badań, lecz by dobitnie wyartykułowali, iż wyraźnie widzą skierowane przeciwko ich dziedzinie systemowe działania.

Wypada zatem stwierdzić, że:

– Zła atmosfera wokół instytutów humanistycznych szkodzi nauce polskiej, destabilizuje pracę, która od dawna przebiega w trudnych warunkach, przy niskich płacach i nie byłaby możliwa bez ofiarności wiernych etosowi inteligenckiemu uczonych należących do różnych pokoleń.

– Zła atmosfera wokół osób zatrudnionych na dwóch etatach niczemu nie służy; tajemnicą poliszynela jest, iż zatrudnienie na dwóch etatach najczęściej jest ze względów ekonomicznych życiową koniecznością i niejednokrotnie okazuje się jedyną szansą na pozostanie w zawodzie. Nikt nie ma prawa żądać od uczonych, by żyli w biedzie. Oskarżenia pracowników zatrudnionych na więcej niż jednym etacie o brak etyki zawodowej jest słuszne w przypadku osób obsadzających niezliczone (i z konieczności fikcyjne) miejsca pracy. Takie wypadki należą już jednak do przeszłości. Obecnie uczeni zatrudniani na dwóch etatach najczęściej należą do grupy o najwyższych kwalifikacjach i należycie wywiązują się ze swoich zobowiązań w obu miejscach pracy. W efekcie nauka polska nie tylko, że na tym nie cierpi, lecz zyskuje: uczelnie mają dodatkowe, doskonale wykwalifikowane kadry, a do instytutów PAN-owskich napływają młodzi adepci nauki. Przeciężeni są natomiast sami pracownicy i niezmiennie deklarują gotowość zrezygnowania z dodatkowego etatu w chwili podniesienia uposażeń w PAN, o co bezskutecznie zabiegamy od wielu lat.

– Zła atmosfera wokół instytutów nabiera szczególnej wymowy w odniesieniu do niskiej skuteczności w zdobywaniu grantów europejskich. Tymczasem nie zostały stworzone sprawne struktury, które pomagałyby uczonym w zdobywaniu tychże grantów. Dotychczas działające struktury mają charakter wyłącznie formalny.

– Kwestia niewystarczającej obecności polskiej humanistyki poza granicami kraju to nie wina uczonych i ich „prowincjonalizmu”, lecz braku państwowego programu promocji polskiej humanistyki. Dorobek polskiej humanistyki należy wykorzystywać zarówno w obrębie UE, gdzie powinien być doceniony i przydatny, jak również poza obszarem UE. Ale do tego są potrzebne subwencje na przekłady, które pozwolą zaistnieć humanistyce polskiej na forum międzynarodowym

(np. można sfinansować przekład na język rosyjski poważnych prac historycznych na temat Katynia). Do zadań krajowych decydentów powinna należeć odpowiednia promocja, prowadzona w ramach np. programów translatorycznych, jak ten, który swego czasu realizowała Fundacja Nauki Polskiej. Natomiast dotychczasowe (sztuczne i zakrawające na ponury żart) przyznawanie bezwzględniego priorytetu publikacjom w języku angielskim w humanistyce nie ma żadnego uzasadnienia; co więcej – w dalszej perspektywie może zaszkodzić rozwojowi języka narodowego, a co za tym idzie, doprowadzić do zubożenia repertuaru pojęć, a więc i myśli jego użytkowników. Co więcej, zasada najwyższej punktacji za publikacje anglojęzyczne zakłada nieomyślność anglojęzycznych decydentów co do tego, jakie polskie rozprawy humanistyczne zasługują na udostępnienie ich odbiorcy. Tymczasem nie powinno być tak, że niepewne i często zaskakujące preferencje naszych zewnętrznych partnerów stanowią najważniejszy miernik w ocenie dorobku rodzimej humanistyki. Istnieje potrzeba większej niezależności oraz zaufania do wypracowanych w Polsce na gruncie wielowiekowej tradycji obyczajów naukowych i akademickich.

– I wreszcie rzecz wielkiej wagi: ocenianie dorobku polskiej humanistyki przez pryzmat ilościowy, nie zaś jakościowy, prowadzi do dezawuowania jej osiągnięć, wybitnych i nieprzeliczalnych na Impact Factor, a służących rzeczywistemu dialogowi w Europie, dających się przełożyć nie tylko na wartości ogólnoludzkie, lecz także konkretne rozwiązania polityczne, np. dotyczące wschodniego i południowego pogranicza UE.

Zróznicowane badania humanistyczne to zbiorowy wysiłek uczonych, którzy nie utracili jeszcze poczucia misyjnego charakteru swej pracy. Jednak społeczne wykorzystanie wyników ich badań (które mogą służyć rozmaitym celom praktycznym: od skutecznego nauczania języków obcych po oparte na wiedzy strategię polityki zagranicznej państwa) ma charakter wolitywny i należy do sfery wobec nauki zewnętrznej, rządzącej się własnymi prawami. Niewykorzystanie osiągnięć naukowych humanistów nie oznacza ich nieistotności społecznej. Humanistyka rozwija się i oddziałuje bowiem według odrębnych reguł, które niewiele mają wspólnego z linearnie rozumianą teorią postępu. Dzieła przemilczane i pozostające w cieniu przez wiele dziesiątków lat przeżywają renesans z inspiracji następnych pokoleń. Ludzie nie rozumiejący tych mechanizmów sądzą, że humanistyka (a więc także i sławistyka) to zbędny balast. Inni wolą myśleć, że jest wartością, którą warto zachować dla przyszłych pokoleń z nadzieją, że może one będą umiały wykorzystać ukryte w niej skarby.